Ucieczki i powroty

CZŁOWIEK całe życie gra. Kiedy przestanie uprawiać ten „proceder", zaczyna poszukiwać innego modelu własnej egzystencji — zazwyczaj ponosi klęskę. Jest to wieczna prawda, od której uciec nie można. Rzecz więc w tym, jak tę prawdę pokazywać, by nie żonglować banałem lecz ukazać własne, interesujące spojrzenie — oczywiście na życie, bo o nim mowa.

Pisarz ukazując nam jakiś fragment ludzkiego losu lub jego większą całość, w trudnej, skondensowanej formie opowiadania, czerpie z bogatego zasobu utrwalonych w historii konwencji — literackich form komunikatywności przekazu. Próbkę takiej konwencji w ukazywaniu rozterek ludzkiej, jakże przewrotnej psychiki dał nam **Czesław Kuriata** w wydanym w końcu ubiegłego roku tomie opowiadań **„Miłość legendą innych"**.

Otrzymaliśmy pisarską propozycję spojrzenia na ludzką „grę życia" w sposób nieco karykaturalny — bo przejaskrawiony — w sposób jakim cechuje się analityczny umysł psychoobserwatora, człowieka, który poprzez własne niepokoje stara się uświadomić sobie mechanizm trosk własnych i bliźnich.

Stąd też pisarz dając nam taką propozycję ujęcia ludzkich problemów psychiki skupionych głównie wokół antynomii — kobieta a mężczyzna — a także w ogólniejszych rozważaniach nad dążeniem do „absolutnej wolności", wyeksponowanych szczególnie w opowiadaniach — „Strumienie, rzeki, granice niemożliwe", „Córeczka" oraz „Piąta pora roku" — liczył z pewnością na ożywienie w wyobraźni odbiorcy wszelkich mechanizmów doznaniowych. Antyczne Katharsis ma tu jasno wyznaczony cel.

Ale też ów zamiar, na pewno w przypadku twórczości Kuriaty stanowiący projekcję nowego etapu przemyśleń — nie okazał się do końca sprecyzowany. Można tu jedynie mówić o konsekwencji twórczej. Takiego ujmowania pisarskiego tworzywa nie znajdziemy w wydanym uprzednio tomie — „Człowiek z rybą" i książkach poprzednich. Można natomiast domniemywać, iż podjęcie zamiaru napisania książki „Miłość legendą innych" stanowi realizację celu podejmowanego uprzednio w niektórych niezbyt udanych, przegadanych niespoistych balladach — prawie okolicznościowych.

„Miłość legendą innych" stanowi lekturę interesującą. Wydaje mi się jednak, że przy większej pisarskiej samokontroli, przy eliminacji wkradających się gdzieniegdzie banalnych uogólnień (obojętne czy włożono je w usta infantylnego bohatera czy refleksyjnie nastawionego narratora) swoisty ludzki atawizm, dążenie do „absolutnej wolności", do „doskonałej ciszy" — uzyskałyby kształt twórczy bardziej klarowny, niezmącony.

Oto kilka przykładów.

W rozpoczynającym książkę „Trapezie z kontrafałdą" monologujący Józef Rawicz stwierdza m. in., że — „Miłość, a zatem dążność do opanowania drugiej osoby to jak przejście z jednej klasy społecznej do drugiej. (—) Jeśli bowiem zachłyśniesz się i zachwycisz nową klasą, wtedy przegrałeś, bo ona cię zlekceważy" — i dalej, że z kolei postawa wyższości nad ową klasą zyskuje co prawda bohaterowi wyrzuty ale i poważanie, uszanowanie. W rezultacie... „Tak właśnie jest z inteligentami pierwszego pokolenia".

Dywagacja niepotrzebna, absurdalna, naciągnięte uogólnienie. Jeszcze bardziej rażący jest w tej książce jakiś manieryzm wyrażający się w nietrafnych niepotrzebnych porównaniach, nic nie dających kreskowych spacjach („Chwila"), czy pytająco — imperatywnych refleksjach, „zastanowieniach" nad wypowiedzianymi przed chwilą myślami.

W tytułowym opowiadaniu „Miłość legendą innych" rażą takie uwagi jak — „rozlirycznił się jak baba, która urodziła, a chce jeszcze zostać poetką", czy dywagacja bohatera na cmentarzu, gdzie — „najzwyczajniejsza przechadzka jest bardziej twórcza niż destruktywna, bardziej optymistyczna i budująca niż scena narodzin", gdzie przechadzający się „odczuwa jeśli nie wprost to podświadomie iż w przeciwieństwie do tylu innych ludzi, on oto jeszcze żyje i to jest optymistyczne", itd. W sumie razi ta przydługawa w opowiadaniu cmentarna filozofia.

Zresztą sarkazm i szukanie optymistycznych przejawów życia na cmentarzu koresponduje w opowiadaniu „Strumienie, rzeki, granice niemożliwe" z równie podobnymi rozważaniami przy „spotkaniu" z wyimaginowaną mumią — zjawą, która daje wolność bo — „żyje jakby wewnątrz siebie, nikogo nie ogranicza, nie więzi. Jest to jedyna forma panowania, która nigdy nie wyzwoli buntu" — stwierdza autor.

Można by snuć wiele uwag nad tą książką, bo ponad wszelkie niedopracowania lektura daje spory ładunek myślowy, a że w gruncie rzeczy dotyczy nieudaczników w miłości z kobietą, egoistów czyniących ze swej niedoskonałej psychiki rachunek sumienia — taki już zamysł pisarza. Moim zdaniem, poziomem i wartością przemyśleń nie dostaje do tej książki opowiadanie „Pokój hotelowy 239 albo 329" a także w wielu fragmentach nie zostałaby niczym zubożona przy rezygnacji z tych dwóch pozycji.

Kuriata kończąc swe wywody opowiadaniem „Piąta pora roku" zrównoważył nieco ogólny pesymizm o człowieku poszukującym wolności poprzez wyeliminowanie się z otoczenia, z miłości nie takiej jakiej pragnie.

Poczciwy stary Albert — aktor z małego miasteczka po wielu latach pomyślnej, dającej uznanie widza pracy (jedyny prawdziwie stary człowiek w tej książce) też zaczyna odczuwać niepokoje. Pragnie „ciszy ogromnej" na widowni, która oniemiała ma dać świadectwo jego doskonałości w sztuce aktorskiej Albert osiągnął swą CISZĘ — tę piątą porę roku. Staje się niezrozumiały. Widz odwraca się od aktora, który odchodzi. Potem raz jeszcze wraca na scenę i zdobywa upragnioną CISZĘ. Ale dopiero w roli umierającego na scenie aktora. Tak więc w konkluzji książka o psychopostaciach, fredrowskich Albinach, egoistach żyjących dla siebie, kończy się pięknym opowiadaniem o człowieku, który całe swe życie dał — z powodzeniem i wzajemnością — innym. Osiągnął własną ciszę, własną doskonałość po przez śmierć — zgodnie z prawidłowością życia.

JERZY DĄBROWA

Miłość legendą innych — Czesław Kuriata — LSW — 1972